

# I. NAUCZANIE OJCA ŚWIĘTEGO

## *1. Homilia Ojca Świętego Benedykta XVI*

*wygłoszona w czasie Mszy krzyżma w bazylice watykańskiej  
w Wielki Czwartek, 13 kwietnia 2006 r.*

Drodzy bracia w biskupstwie i kapłaństwie,  
drodzy bracia i siostry.

Wielki Czwartek jest dniem, w którym Pan powierzył Dwunastu kapłańskie zadanie sprawowania w chlebie i winie Sakramentu Jego Ciała i Jego Krwi, aż do jego powrotu. W miejsce baranka paschalnego i wszystkich ofiar Starego Przymierza wchodzi dar Jego Ciała i Jego Krwi, dar samego siebie. W ten sposób nowy kult opiera się na fakcie, że przede wszystkim Bóg ofiaruje nam dar, a my napełnieni tym darem stajemy się Jego własnością: stworzenie powraca do Stwórcy. W ten sposób również kapłaństwo stało się czymś nowym: nie jest już dziedziczne, lecz jest odnalezieniem się w misterium Jezusa Chrystusa. On zawsze jest Tym, który obdarowuje i pociąga nas w górę, ku sobie. Jedynie On może powiedzieć: „To jest Ciało moje – to jest moja Krew”. Tajemnica kapłaństwa Kościoła polega na tym, że my, ubogie istoty ludzkie, mocą Sakramentu umiemy mówić jego Ja: in persona Christi. On chce wypełniać swe kapłaństwo poprzez nas. Tę pomagającą tajemnicę, która w każdorazowym sprawowaniu sakramentu ujmuje nas na nowo, w sposób szczególny wspominamy w Wielki Czwartek. Aby codzienność nie przyćmiła tego co wielkie i tajemnicze, potrzebujemy takiego szczególnego wspomnienia, trzeba nam wracać do tej godziny, w której On włożył na nas swe ręce i włączył nas w to misterium.

Rozważmy zatem na nowo znaki, w których ten Sakrament został nam dany. W centrum jest prastary gest nałożenia rąk, poprzez który On wziął mnie w posiadanie mówiąc: „Należysz do Mnie”. Ale równocześnie powiedział: „Znajdujesz się pod opieką moich rąk. Jesteś pod opieką mego serca. Jesteś ukryty w moich dłoniach i w ten sposób znajdujesz się w ogromie mojej miłości. Pozostań w przestrzeni moich rąk i ofiaruj mi swoje ręce”.

Przypomnijmy także, że nasze ręce zostały namaszczone olejem, który jest znakiem Ducha Świętego i Jego mocy. Dlaczego właśnie ręce? Ręka człowieka jest narzędziem jego działania, symbolem jego możliwości stawienia czoła światu, nawet „ujęcia go w dłoń”. Pan nałożył na nas ręce i chce teraz naszych rąk, aby w świecie stały się Jego rękami. Chce, aby nie były już narzędziem zagarniania rzeczy, ludzi, świata dla siebie, by mieć je na własny użytek, lecz żeby przekazywały Jego boski dotyk, oddając się na służbę Jego miłości. Chce, żeby były narzędziem służby, a więc wyrazem misji całej osoby, która staje się Jego gwarantem i niesie Go ludziom. O ile ręce człowieka symbolicznie wyrażają jego zdolności i, ogólnie, technikę jako władzę rządzenia światem, tak namaszczone ręce winny być znakiem jego zdolności dawania, twórczości w kształtowaniu świata miłością – do tego, bez wątpienia, potrzebujemy Ducha Świętego. W Starym Testamencie namaszczenie jest znakiem przyjęcia na służbę: król, prorok, kapłan czyni i daje więcej od tego, czym sam dysponuje. W jakiś

sposób w sprawowaniu posługi jest wyłączone z siebie, oddaje się do dyspozycji kogoś większego od siebie. Jeśli Jezus ukazuje się w dzisiejszej ewangelii jako Boży Pomazaniec, to znaczy to, że pełni dzieła Ojca, pozostając w jedności z Duchem Świętym i że w ten sposób daje światu nową królewskość, nowe kapłaństwo, nowy sposób prorokowania, który nie szuka samego siebie, lecz żyje dla Tego, który wszystko stworzył. Oddajmy dziś nasze ręce na nowo do Jego dyspozycji prosząc, by stale na nowo brał nas za ręce i prowadził.

W sakramentalnym znaku nałożenia rąk przez biskupa sam Pan nałożył na nas ręce. Ten znak sakramentalny obejmuje całą egzystencję. Niegdyś, jak pierwsi uczniowie, spotkaliśmy Pana i usłyszeliśmy Jego głos: „Pójdź za Mną!”. Być może początkowo szliśmy za Nim nieco niepewnie, oglądając się wstecz i pytając, czy ta droga naprawdę jest nasza. Być może w którymś momencie drogi przeżyliśmy to samo co Piotr w cudownym połowie, to znaczy wystraszyliśmy się jego wielkością, wielkością zadania i nieudolnością nas samych, tak że chcieliśmy się wycofać: „Odejdź ode mnie Panie, bo jestem człowiekiem grzesznym” (Łk 5,8). Jednak On z wielką dobrocią brał nas potem za rękę, pociągał nas do siebie i mówił: „Nie bój się! Ja jestem z Tobą. Nie zostawię cię i ty Mnie nie zostawiaj”. I więcej niż raz każdemu z nas przytrafiło się być może to samo co Piotrowi, gdy krocząc po falach na spotkanie Pana, nagle zdał sobie sprawę, że woda już go nie podtrzymuje, że tonie. I jak Piotr krzyknęliśmy: „Panie, ratuj mnie!” (Mt 14,30). Widząc całą srogość czynników, jakże mogliśmy przejść wobec rozszalałych i spienionych wód minionego wieku i przeszłego tysiąclecia? Ale wówczas patrzyliśmy na Niego... a On mocno nas ujmował za rękę, nadawał nam nowy „ciężar właściwy”: lekkość płynącą z wiary i pociągającą nas ku górze. Podawał nam dłoń, która prowadzi i podtrzymuje. On nas podtrzymuje. Kierujmy stale na nowo nasz wzrok ku Niemu i wyciągajmy do Niego ręce. Pozwólmy, by Jego dłoń nas pochwyciła, a nie utoniemy, ale będziemy służyć życiu, które silniejsze jest niż śmierć, i miłości, co silniejsza jest niż nienawiść. Wiara w Jezusa, Syna Boga żywego, jest środkiem, dzięki któremu wciąż na nowo przylegamy do dłoni Jezusa i poprzez który On chwyta nasze dłonie i nas prowadzi. Moją ulubioną modlitwą jest prośba, którą liturgia kładzie nam na usta przed Komunią: „... nie pozwól mi nigdy odłączyć się od Ciebie”. Prośmy, abyśmy nigdy nie odpadli od komunii z Jego Ciałem, z samym Chrystusem, byśmy nie oddalili się od misterium eucharystycznego. Prośmy, aby nigdy nie wypuścił naszej dłoni...

Pan położył na nas swą rękę. Znaczenie tego gestu wyraził słowami: „Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni jego pan, ale nazwałem was przyjaciółmi, albowiem oznajmiłem wam wszystko, co usłyszałem od Ojca mego” (J 15,15). Nie nazywam was sługami, lecz przyjaciółmi: w tych słowach można by nawet widzieć ustanowienie kapłaństwa. Pan czyni nas swymi przyjaciółmi: powierza nam wszystko; powierza nam siebie, tak, że możemy mówić poprzez jego Ja – in persona Christi capitis. Cóż za zaufanie! On naprawdę powierzył się w nasze ręce. Zasadnicze znaki święceń kapłańskich są w swej istocie wszystkie przejawami tego słowa: nałożenie rąk; wręczenie księgi – czyli słowa, które nam powierza; wręczenie kielicha, którym przekazuje nam swą najgłębszą i najbardziej osobistą tajemnicę. W tym wszystkim zawarta jest także władza odpuszczania grzechów: daje nam również udział w swej świadomości co do nędzy grzechu i całej ciemności świata, składa w

nasze ręce klucz otwierający bramę domu ojca. Już nie nazywam was sługami, lecz przyjaciółmi. Stać się przyjacielem Jezusa Chrystusa – oto głębokie znaczenie bycia księdzem. O tę przyjaźń winniśmy codziennie zabiegać na nowo. Przyjaźń oznacza zbieżność w myśleniu i działaniu. Trzeba nam się ćwiczyć w tej wspólnotcie myśli z Jezusem, jak mówi święty Paweł w Liście do Filipian (2, 2-5). Ta wspólnota myśli nie jest czymś jedynie intelektualnym, lecz jest zgodnością uczuć i woli, a więc także działania. Oznacza to, że winniśmy znać Jezusa na sposób coraz bardziej osobisty, słuchając Go, żyjąc razem z Nim, zatrzymując się u Niego. Słuchać Go – poprzez *lectio divina*, to znaczy czytając Pismo Święte nie na sposób akademicki, lecz duchowy; przez to nauczymy się spotykać Jezusa, który jest obecny i mówi do nas. Musimy rozważać i zastanawiać się nad Jego słowami i Jego działaniem wobec Niego i razem z Nim. Czytanie Pisma Świętego jest modlitwą, winno być modlitwą – musi płynąć z modlitwy i do modlitwy prowadzić. Ewangelisci mówią nam, że Pan wielokrotnie – całymi nocami – usuwał się „na górę”, aby samemu się modlić. Tej „góry” potrzebujemy także my: to jest wewnętrzna wyżyna, na którą winniśmy się wspinać, góra modlitwy. Jedynie w ten sposób rozwija się przyjaźń. Jedynie w ten sposób będziemy mogli pełnić naszą kapłańską posługę. Jedynie w ten sposób będziemy mogli nieść Chrystusa i Jego Ewangelię ludziom. Zwykły aktywizm może być nawet heroiczny. Jednak zewnętrzne działanie pozostaje ostatecznie bezowocne i traci skuteczność, jeśli nie rodzi się z głębi osobistej komunii z Chrystusem. Czas, który na to poświęcamy, jest naprawdę czasem działalności duszpasterskiej, działalności prawdziwie duszpasterskiej. Kapłan powinien być przede wszystkim człowiekiem modlitwy. Świat w jego szaleńczym aktywizmie często gubi orientację. Jego działanie i możliwości stają się niszczycielskie, jeśli brak mocy modlitwy, z której wypływają wody życia, zdolne użyźniać suchą glebę.

Już nie nazywam was sługami, ale przyjaciółmi. Istotą kapłaństwa jest bycie przyjaciółmi Jezusa Chrystusa. Tylko w ten sposób możemy naprawdę mówić *in persona Christi*, nawet jeśli nasze wewnętrzne oddalenie od Chrystusa nie ujmuje ważności Sakramentowi. Być przyjacielem Jezusa, być kapłanem, znaczy być człowiekiem modlitwy. W ten sposób Go rozpoznajemy i wykraczamy poza ignorancję zwykłych sług. W ten sposób uczymy się żyć, cierpieć i działać z Nim i dla Niego. A przyjaźń z Jezusem jest, przez antonomazję, zawsze przyjaźnią z Jego bliskimi. Możemy być przyjaciółmi Jezusa jedynie w komunii z całym Chrystusem, z głową i ciałem; w bujnej latorośli Kościoła, ożywianej przez swego Pana. Jedynie w niej Pismo Święte jest, dzięki Panu, słowem żywym i działającym. Bez żywego podmiotu Kościoła, który obejmuje wieki, Biblia rozdrabnia się na niejednorodne pisma i staje się księgą przeszłości. Ona obecnie ma znaczenie jedynie tam, gdzie jest „Obecność” – tam, gdzie Chrystus pozostaje nam współczesny: w ciele swego Kościoła.

Być księdzem to znaczy stawać się przyjacielem Jezusa Chrystusa i to coraz bardziej, całym naszym istnieniem. Świat potrzebuje Boga – jednak nie byle jakiego boga, lecz Boga Jezusa Chrystusa, Boga, który stał się ciałem i krwią, który umiłował nas aż do śmierci za nas, który zmartwychwstał i w samym sobie stworzył przestrzeń dla człowieka. Ten Bóg musi żyć w nas, a my w Nim. Oto nasze kapłańskie powołanie: tylko w ten sposób nasze kapłańskie działanie wyda owoce. Chciałbym zakończyć tę homilię słowem księdza Andrei Santoro, kapłana diecezji rzymskiej, który

został zamordowany w miejscowości Trabzon podczas modlitwy. Kardynał Ce przekazał nam je podczas naszych rekolekcji. Są to słowa: „Jestem tutaj, by mieszkać pośród tych ludzi i pozwolić na to Jezusowi, użyczając Mu mego ciała... Człowiek zdolny jest do zbawienia tylko wtedy, gdy ofiaruje własne ciało. Należy nieść zło tego świata i dzielić cierpienie, biorąc je na własne ciało aż do końca, jak to uczynił Jezus”. Jezus przyjął nasze ciało. Ofiarujemy Mu nasze ciało, w ten sposób może On przyjść na świat i go przemienić. Amen.

(Tekst oryginalny na stronie internetowej: [www.vatican.va](http://www.vatican.va))

## **2. Przemówienie Benedykta XVI do ministrantów: „Bądźcie przyjaciółmi i apostołami Jezusa”**

*W czasie audiencji ogólnej w dniu 2 sierpnia 2006 r. papież Benedykt XVI spotkał się na Placu św. Piotra z wielotysięczną rzeszą uczestników pielgrzymki Międzynarodowego Stowarzyszenia Ministrantów i głównie do nich skierował swoje przemówienie.*

Drodzy Bracia i Siostry!

Dziękuję za wasze przyjęcie! Pozdrawiam was wszystkich z wielką miłością. Po przerwie spowodowanej moim pobytom w Dolinie Aosty, dzisiaj wznawiam audiencje ogólne. I wznawiam je audiencją zaprawdę specjalną, gdyż z radością mogę przyjmując wielką Europejską Pielgrzymkę Ministrantów. Drogie dzieci i młodzi, witajcie! Ponieważ większość ministrantów przybyłych na ten Plac mówi w językiem niemieckim, zwrócę się przede wszystkim do nich w moim języku ojczystym.

Drogie Ministrantki i Ministranci!

Cieszę się, że moja pierwsza audiencja po wakacjach w Alpach jest z wami, ministranci, i pozdrawiam z miłością każdego z was. Dziękuję biskupowi pomocniczemu Bazylei – Martinowi Gächterowi za jego słowa, którymi jako przewodniczący Coetus Internationalis Ministrantium [Międzynarodowego Zgromadzenia Ministrantów] rozpoczął tę audiencję i dziękuję za chustę, dzięki której znowu stałem się ministrantem. Ponad 70 lat temu, w 1935 r. zacząłem posługę ministrancką, mam więc długą drogę za sobą w tej dziedzinie. Pozdrawiam serdecznie kardynała Christopha Schönborna, który wczoraj odprawił dla was Mszę św., oraz licznych biskupów i kapłanów pochodzących z Niemiec, Austrii, Szwajcarii i Węgier.

Wam, drodzy ministranci, pragnę zaproponować, krótko – biorąc pod uwagę upał – orędzie, które może towarzyszyć wam w waszym życiu i waszej służbie w Kościele. Pragnę w tym celu podjąć na nowo temat, który omawiam w katechezach od kilku miesięcy. Być może niektórzy z was wiedzą, że podczas śródowych audiencji ogólnych przedstawiam postacie Apostołów: najpierw Szymona, któremu Pan nadał imię Piotra, jego brata Andrzeja, a następnie dwóch braci: św. Jakuba, zwanego Większym, pierwszego męczennika spośród Apostołów, i Jana Teologa, ewangelistę, i wreszcie Jakuba, zwanego Mniejszym. W czasie najbliższych audiencji zamierzam w dalszym ciągu przedstawiać poszczególnych Apostołów, w których – by tak rzec – Kościół zyskuje ludzkie oblicze.